

O własności

Zachowanie życia jest celem każdej żywej istoty i każda traktuje ten cel jako swoje *naturalne prawo*, którego zawsze broni w sposób adekwatny do okoliczności. W razie bezpośredniego zagrożenia życia z zewnątrz ucieka, gdy jest to najłatwiejszy sposób jego ochrony, a gdy ucieczka nie jest możliwa lub celowa, walczy dotąd, aż osiągnie cel lub zostanie pokonana. Gdy natomiast nie dostrzega bezpośrednich zagrożeń, podejmuje działania w celu zapewnienia sobie pożywienia i innych rzeczy koniecznych do przeżycia i ewentualnie do poprawy jakości jej życia, korzystając z tego, co jest w jej otoczeniu dostępne. Z tego samego powodu stara się chronić to, co dzięki swojemu wysiłkowi istota ta zdobyła.

I w tym momencie pojawia się drugie z praw naturalnych, którym jest *prawo własności* efektów własnych starań i podejmowanego wysiłku. Wywodzi się ono w sposób konieczny z naturalnego prawa do życia¹. Bez zawłaszczenia choćby tylko powietrza, wody i pożywienia, życie nie mogłoby trwać. Dlatego też każda istota żywa stara się bronić tego, co zdobyła własnym wysiłkiem, nawet jeżeli wysiłek ten sprowadził się tylko do znalezienia jakiejś użytecznej rzeczy, która może zaspokoić jej potrzebę. Przekonanie o tym, że rzecz ta jej się słusznie należy, jest również „wpisane” w geny każdej istoty żywej niezależnie od tego, czy sobie to uświadamia, czy nie.

O ile zwierzęta instynktownie i bez udziału świadomości uznają prawo własności innych istot tylko wtedy, gdy jego naruszenie mogłoby zagrozić ich zdrowiu lub życiu, o tyle ludzie, jedyne, jak się zdaje, istoty rozumne w materialnym świecie ożywionym, świadomie wiążą to prawo z faktem wykonanych celowo i świadomie działań, które prowadzą do wejścia w posiadanie danej rzeczy po to, aby wykorzystać ją dla swoich potrzeb. W związku z tym uznają za oczywiste, że rzecz ta należy do tego, kto ją posiadał, i traktują zamach na tę własność jako akt niesprawiedliwości, któremu należy się przeciwstawiać. Zazwyczaj też człowiek jest w stanie rozróżnić rzeczy, które są efektem działań innych ludzi od tych, które są skutkiem działania praw przyrody, i – natrafiwszy przypadkiem na te pierwsze – od razu ma świadomość, że prawdopodobnie mają one właściciela i że naruszenie prawa własności może mieć negatywne dla niego skutki. Tym bardziej więc może się spodziewać negatywnych skutków umyślnego i celowego zamachu na cudzą własność.

Pisząc o naturalnym prawie do życia i warunkującym je prawie własności, mam na myśli to, że prawa takie w sposób konieczny *przysługują* każdej żywej istocie z tej racji, że żyje. Przysługiwanie prawa do życia to nic innego niż logiczna konsekwencja faktu, że dany osobnik został do życia powołany i wobec tego korzysta z niego w taki sposób, aby to życie mogło trwać; jest bierny, gdy to wystarczy, a działa w określony sposób, gdy jest to konieczne. Decyzja w sprawie sposobu zachowania dla osiągnięcia tego celu zapada zawsze niezależnie od tego, czy ktoś inny się na to godzi, czy też nie. Z tego zaś wynika, że pewne działania jednych mogą kolidować z prawami do życia i/lub własności innych. Klasyczny przykład skutków takiej kolizji to zabicie zwierzęcia przez inne zwierzę lub przez człowieka dla pokarmu. I w tym momencie widać, że z faktu przysługiwania prawa do życia wszystkim istotom żywym wcale *nie wynika*, że którakolwiek z nich *ma to prawo zagwarantowane*.

¹ Ten argument wysuwał już John Locke, stwierdzając (Locke 1690, § 24): “Whether we consider natural reason, which tells us that men, being once born, have a right to their preservation, and consequently to meat and drink and such other things as Nature affords for their subsistence, or “revelation,” which gives us an account of those grants God made of the world to Adam, and to Noah and his sons, it is very clear that God, as King David says (Psalm 115. 16), “has given the earth to the children of men,” given it to mankind in common. (...)yet being given for the use of men, there must of necessity be a means to appropriate them some way or other before they can be of any use, or at all beneficial, to any particular men. The fruit or venison which nourishes the wild Indian, who knows no enclosure, and is still a tenant in common, must be his, and so his — i.e., a part of him, that another can no longer have any right to it before it can do him any good for the support of his life.”

Fakt przysługiwania prawa do życia i prawa własności ma charakter obiektywny, natomiast możliwość korzystania z niego zależy między innymi od tego, czy inni potrafią lub zechcą to prawo respektować.

W świecie zwierząt decyzja w sytuacji kolizyjnej jest zależna, jak się zdaje, tylko od względnej siły danego osobnika; gdy jest dostatecznie silny – prawo innych łamie, w przeciwnym razie ustępuje. W świecie ludzi natomiast wychodzą w takim wypadku na pierwszy plan normy etyczne i moralne, zaś siła schodzi na dalszy plan. Mając świadomość istnienia prawa innych do życia oraz prawa własności, a także wiedzę o ich źródłach i znaczeniu dla innych, a także posiadając rozum, wiedzę, doświadczenie i wolną wolę, **człowiek** w takiej sytuacji **ma zawsze możliwość** poszukać takich rozwiązań, które do takiego konfliktu nie prowadzą, nawet gdy ma dostateczną siłę, aby przyjąć rozwiązanie łatwiejsze. Musi tylko tego chcieć. Zwierzęta ani rośliny tego nie potrafią.

Dość symptomatyczny jest fakt, że prawa do życia i prawa własności nie uznają dwie grupy osób, choć każda z innych pozycji. Pierwszą stanowią złodzieje i bandyci różnego autoramentu, dla których pojęcie prawo do życia i cudza własność nie mają żadnego znaczenia bez względu na to, czy ich naruszenia zabrania prawo boskie, czy ludzkie. Natomiast drugą grupę stanowią filozofowie materialści różnych orientacji, dla których nie istnieje pojęcie prawo naturalne, czy prawo boskie, w związku z czym ani prawo do życia, ani – tym bardziej – prawo własności nie są dla nich wcale bezdyskusyjne. I chociaż ta paralela nie jest przyjemna, to jednak jest faktem, że postawa tych pierwszych ma związek z postawą tych drugich. Czyż złodziej albo bandyta nie ma podstaw do tego, aby wykorzystać dla własnych celów to, w czego istnienie wątpi filozof, tym bardziej, że prawo stanowione zmienia się w zależności od potrzeb prawodawców i to, co niedawno nazywało się zabójstwem, zaczyna zwać się prawem do własnego ciała, a to, co było kradzieżą lub rabunkiem, zaczyna się określać jako nacjonalizację, wojnę w obronie państwowej racji stanu, albo reformę finansów publicznych w celu ograniczenia deficytu budżetowego? Nie chcę oczywiście imputować przez to złodziejom i bandytom, że czytają dzieła filozofów i dlatego uprawiają swój proceder. Jak by jednak nie patrzeć, mogą czuć się usprawiedliwieni, gdyż ich działania wpisują się w teorię naukową².

W tym stanie rzeczy od dawna trwa z jednej strony walka pomiędzy tymi, którzy szanują cudzą własność, a tymi, którzy jej nie uznają, z drugiej zaś wielu szuka takiego uzasadnienia prawa własności, które spełniałoby warunek racji dostatecznej dla jego uznania i ewentualnie prawnego usankcjonowania. Znaczące miejsce w tych poszukiwaniach zajmuje z całą pewnością wspomniany już John Locke z jego teorią sprawiedliwego nabywania (Locke 1690, § 26). Zgodnie z jego podejściem uprawnione jest przejęcie na własność tego, w co włożona została praca danej osoby, przynajmniej wtedy, gdy dla innych pozostają jeszcze wystarczające i nie gorsze dobra wspólne³. Warto zwrócić uwagę na drugą część poprzedniego zdania, która stanowi warunek prawomocności zawłaszczenia. Robert Nozick (2010 [1974], s.208-217) przedstawił interesujące rozumowanie, w którym poddał krytyce teorię sprawiedliwego nabywania Locke'a, wykazując na licznych przypadkach, że fakt zawłaszczenia jakiegokolwiek rzeczy przez kogokolwiek, pozbawia innych możliwości użycia tej rzeczy dla swoich potrzeb i nawet gdy nie pogarsza przez to ich rzeczywistej sytuacji, to nie daje się w żaden sposób uzasadnić bez popadania w sprzeczność z klauzulą Locke'a, że pozostają jeszcze wystarczające i nie gorsze dobra wspólne. Wysuwany przez Nozicka argumentom trudno odmówić racji. Tyle tylko, że racje te nie stanowią argumentów przemawiających za odrzuceniem teorii Locke'a, a jedynie za odrzuceniem jego klauzuli

² Warto w tym miejscu wspomnieć choćby o naukowej teorii G. Beckera (1990), który twierdzi, że zarówno kradzież i prostytutka, jak i małżeństwo oraz posiadanie dzieci mają tę samą naukowo dowiedzioną przyczynę, którą jest ekonomiczna kalkulacja kosztów i korzyści.

³ "For this "labour" being the unquestionable property of the labourer, no man but he can have a right to what that is once joined to, at least where there is enough, and as good left in common for others."

warunkującej prawomocność nabywania własności. Jeżeli bowiem dokonamy pewnych uzupełnień, teoria nabywania Locke'a stanie się logiczna i spójna bez klauzuli.

Dokonajmy wobec tego tych koniecznych uzupełnień wykorzystując pewne elementy teorii dóbr C. Mengera oraz moje koncepcje potrzeby oraz wolności w świetle mojej teorii wyboru (Szewczyk 2009). Menger wyróżnia formalnie dwa, ale w rzeczywistości trzy rodzaje rzeczy. Pierwszy z nich to rzeczy użyteczne, czyli takie, które **mogą** zostać połączone w związek przyczynowy z zaspokojeniem potrzeb człowieka (Menger 2007, s.52, dodano wyróżnienie). I tu od razu narzuca się uwaga krytyczna. Skoro Menger wyróżnia rzeczy użyteczne, to siłą rzeczy muszą być także i rzeczy nieużyteczne, czyli ten rodzaj, o którym Menger z jakichś powodów nie wspomina. A te – na zasadzie wykluczenia – muszą być zdefiniowane jako takie, które **nie mogą** zostać połączone w związek przyczynowy z zaspokojeniem potrzeb. O ile jednak można łatwo zgodzić się z tym, że dla konkretnej osoby pewne rzeczy są, a inne nie są użyteczne, czyli że ten podział ma sens na poziomie poszczególnych jednostek, o tyle na poziomie zbiorowości ludzkiej raczej trudno byłoby znaleźć takie rzeczy, które nie nadawałyby się w ogóle do tego, aby mogły posłużyć do zaspokojenia potrzeb ludzi, czyli były w ogóle bezużyteczne. Wydaje się więc, że na tym szczeblu uogólnienia lepiej byłoby zrezygnować z tego podziału i pozostać przy jednej tylko kategorii, a mianowicie przy rzeczach, które zawsze są lub mogą być dla kogoś użyteczne.

Dokonana modyfikacja nie narusza jednak sensu i ważności drugiego pojęcia teorii Mengera, a mianowicie dóbr. Zgodnie z podejściem Mengera, rzecz (użyteczna) staje się dobrem tylko wtedy, gdy spełnione są równocześnie **cztery warunki** (Menger 2007, s. 52):

1. Istnieje potrzeba.
2. Rzecz posiada cechy, które mogą zostać wykorzystane do zaspokojenia tej potrzeby.
3. Człowiek jest świadom tej zależności.
4. Ma władzę nad tą rzeczą w stopniu pozwalającym zaspokoić potrzebę.

Wykorzystując mengerowskie koncepcje rzeczy i dobra dla znalezienia uzasadnienia teorii nabywania własności Locke'a, można potraktować trzy pierwsze warunki jako to, co składa się na pojęcie przedsiębiorczości lub innowacyjności. Chodzi w nich bowiem o umiejętność dostrzeżenia **w rzeczach, które nie należą do nikogo**, potencjału możliwego do wykorzystania w celu zaspokojenia potrzeb, włącznie z tworzeniem tych potrzeb rozumianym jako wymyślanie i ewentualne wskazywanie innym **nowych** zastosowań danej rzeczy. Natomiast warunek czwarty może być spełniony dopiero wtedy, gdy ktoś włoży wysiłek w to, aby rzecz taką posiadać, czyli aby przekształcić ją tym samym w dobro.

Zacznijmy od rozważenia kwestii przedsiębiorczości w pewnej pierwotnej sytuacji. Nie wydaje się, aby trzeba było specjalnych dowodów na to, że pewne uwarunkowania osobnicze przesądzają o tym, że nie wszyscy potrafią zawsze dostrzec w różnych rzeczach to, co określa się mianem ich **przydatności**, czyli właśnie odkryć ich potencjał do zaspokajania jakichkolwiek potrzeb ludzkich. Rzeczy takie istnieją obiektywnie w bliższym i dalszym otoczeniu takich ludzi jako elementy środowiska naturalnego, ale są dla nich bezużyteczne i dlatego nie są nimi zainteresowani. Cokolwiek więc dzieje się z takimi rzeczami, jest takim ludziom obojętne, niezależnie od tego, czy są świadomi tego, co się z nimi stało, na przykład gdy widzą, że piorun spowodował pożar lasu, czy też nie mają o tym pojęcia, jak na przykład wtedy, gdy szczupak pożera płótkę w głębinach jeziora. Trudno byłoby w takich wypadkach mówić o naruszeniu czyichkolwiek interesów, czy też o ograniczeniu ich wolności do użycia tych rzeczy dla swoich potrzeb. Takie potrzeby w takich wypadkach po prostu nie istnieją.

Jeżeli w takich okolicznościach znajdzie się ktoś, kto **znajdzie zastosowanie** dla danej rzeczy **i rzecz tę zawłaszczy**, aby ją wykorzystać wprost lub po dowolnej modyfikacji dla zaspokojenia własnej potrzeby, to tym samym **czyni z niej dobro, nadając jej cechę przydatności** dla siebie, której do tej pory rzecz ta nie miała, **i wkładając wysiłek** w jej uzyskanie. Wskutek tego **rzecz** dotąd bezużyteczna w ogóle zostaje wyłączona ze świata rzeczy **i przechodzi do świata dóbr**. Jej zawłaszczenie nie wyrządza nikomu krzywdy ani nie narusza niczyjej wolności rozumianej jako wolność do korzystania z tego, co jest

ogólnodostępne. Dzieje się bowiem coś, co z punktu widzenia pozostałych osób jest analogiczne do przypadku pożarcia płotki przez szczupaka, albo spłonięcia lasu od pioruna.

Fakt stworzenia dobra jest wystarczającym powodem do tego, aby go uznać za **własność jego twórcy** na takiej samej zasadzie, jak skomponowanie dzieła muzycznego czy napisanie powieści jest wystarczającym warunkiem, aby przyznać mu autorstwo takiego dzieła. To zaś, czy dane dobro ma postać materialną, a więc wymagało zawłaszczenia jakichś rzeczy (np. łuk do polowania, albo posąg Wenus z Milo), czy też postaci materialnej nie ma, np. wyrecytowany sonet, nie ma żadnego znaczenia. Nie ma też żadnego znaczenia, czy i ile zostało jeszcze dla innych takich samych rzeczy, jak te zawłaszczone, ponieważ ci inni nigdy ich dotąd nie potrzebowali i nie wiadomo, czy będą potrzebowali kiedykolwiek w przyszłości.

Nie może być uważany za pogwałcenie mojej wolności albo naruszenie jakichkolwiek moich praw na przykład fakt, że ktoś wydobywa złoto w Afryce Południowej, albo łowi ryby w oceanie, nawet gdyby okazało się, że wydobyto tam ostatni kawałek złota lub złowiono ostatnią rybę. Do tej pory bowiem nie byłem zainteresowany tym, aby uczynić je dobrami, to znaczy nawet nie rozważałem, czy są mi do czegokolwiek potrzebne (pierwszy warunek Mengera), nie mówiąc o tym, że nie robiłem nic, aby je z natury pozyskać (czwarty warunek Mengera). Gdybym zaś w tej chwili odczuł potrzebę posiadania złota, to fakt, iż kopalnie w Afryce Południowej byłyby wyczerpane, w niczym nie ograniczałby mojej wolności, aby **szukać** go tam, gdzie jeszcze może ono być, na przykład na dnie oceanu Arktycznego, w Australijskim interiorze albo na Marsie, pamiętając wszakże o tym, aby najpierw sprawdzić, czy nie będzie taniej kupić go na giełdzie w Londynie, albo w banku za rogiem. Do tej ostatniej kwestii wrócimy nieco dalej.

W dowolnym momencie życia każda bez wyjątku osoba ma do swojej dyspozycji wszystkie te **rzeczy**, które w tym momencie są **ogólnodostępne** (nie należą do nikogo) i mogą stać się dobrami. To jest **stan obiektywny**, a jego przyczyny nie mają żadnego znaczenia dla tego, co może zdarzyć się w przyszłości. Nie można pozbawić kogoś tego, czego **dotąd** nie miał, ani pozbawić możliwości, których **w przeszłości** nie wykorzystał, niezależnie od przyczyny. Nieuznanie tej zasady prowadzi bowiem do jawnych absurdów. Mógłbym bowiem domagać się (od kogo?) rekompensaty za to, że zostałem niesłusznie pozbawiony wolności zjedzenia kotleta z dinozaura, albo za to, że turysta, który zabrał nieświadomie piasek na butach z plaży na Majorce, pozbawił mnie bezprawnie możliwości wykorzystania tego piasku do „zaszczepienia” nim perłopławów, które chciałbym tam właśnie hodować, być może już od przyszłego roku, a także za to, że mój sąsiad pozbawił mnie niedawno wolności zebrania osobiście zawłaszczonych przez niego grzybów z Puszczy Knyszyńskiej, o której wiem tylko tyle, że leży gdzieś w Polsce. Co więcej, na takiej samej zasadzie mógłbym rościć pretensje do samego siebie, że zjadłem wczoraj ciastko, przez co pozbawiłem siebie wolności zjedzenia go dzisiaj. Nawet w nauce istnieją granice absurdu, choć pewnie wiele racji miał Cynceron stwierdzając, że „[n]ie ma niczego tak absurdalnego, co by nie mogło paść z ust filozofa” (cyt. za Wiker 2012, s.13). Toteż idźmy dalej.

Tu pojawia się drugi argument związany z teorią dóbr Mengera przemawiający za uznaniem teorii sprawiedliwego nabywania dóbr Locke’a. Definicja dobra Mengera stwierdza bowiem, że rzecz staje się dobrem tylko wtedy, gdy spełnione są równocześnie wszystkie cztery podane w niej warunki, a wśród nich m.in. **warunek istnienia potrzeby**. Jeżeli w miejsce mengerowskiej koncepcji potrzeby jako stanu nie do końca zależnego od człowieka⁴, wprowadzimy moją koncepcję potrzeby jako stanu, w którym człowiek podjął decyzję o tym, że chce coś osiągnąć w sensie materialnym lub niematerialnym i podejmuje adekwatne starania, aby dojść do tego celu (zob. Szewczyk 2007), wtedy mengerowska koncepcja dobra

⁴ Wskazuje na to taki m.in. passus (Menger 2007, s. 77): Needs arrive from our drives and the drives are imbedded in our nature. An imperfect satisfaction of needs leads to the stunting of our nature. Failure to satisfy them brings about our destruction.”

znakomicie wpisuje się w przedstawianą tu argumentację za uznaniem teorii sprawiedliwego nabywania dóbr Locke'a.

Zgodnie z teorią Mengera, to że rzecz stała się *dobrem* dla jakiejś osoby, absolutnie nie oznacza, że staje się automatycznie dobrem dla innych, ani też nie oznacza, że jest *takim samym* dobrem dla innych. Bycie dobrem jest bowiem cechą nierozzerwalnie związaną z konkretnym człowiekiem. Można tu z powodzeniem użyć określenia, że każde *dobro jest naznaczone osobą swojego twórcy*, gdyż od rzeczy, która nim się stała, różni się zarówno tym, do czego on to dobro wykorzysta, jak i tym, co jego aktualny posiadacz włożył w to, aby go posiadać.

W związku z tym to, co dla jednych jest dobrem, dla innych jest jedynie rzeczą, która potrzebna nie jest i raczej nie będzie, a dla jeszcze innych – rzeczą pożądaną, o którą kiedyś może warto by się postarać. Z całkowitą pewnością można stwierdzić, że każdy człowiek, *mimo wiedzy* o tym, że dostępne są różne rzeczy użyteczne, które mogłyby uczynić jego życie lepszym, przyjemniejszym, zasobniejszym itd., *nie czyni starań*, aby wejść w ich posiadanie, a więc świadomie rezygnuje z uczynienia ich dobrami. A co dopiero, gdy zauważymy, że w każdym momencie istnieje *nieskończona liczba rzeczy*, które są gdzieś dostępne i służą do zaspokojenia różnych potrzeb, o których zdecydowana większość ludzi nie ma żadnego pojęcia, i na dodatek takiego pojęcia mieć nie chcą, o czym świadczy obiektywny fakt, że informacji takich nie poszukują. Zresztą nawet gdyby chcieli to uczynić, to i tak brakłoby im życia, aby uzyskać taką wiedzę, nie mówiąc już o zdolności ogarnięcia jej umysłem. Jak wobec tego można poważnie traktować zarzut, że zawłaszczenie czegoś pozbawia innych wolności wyboru, skoro oni sami *wybrali*, bezpośrednio lub pośrednio⁵, że tych rzeczy nie potrzebują?

I wreszcie ostatni aspekt ścisłego związku dobra z jego właścicielem, który przesądza o tym, że taka sama rzecz we władaniu dwóch różnych osób to *dwa różne* dobra, ponieważ każde z nich służy do czegoś innego i każde zostało zdobyte przez inne starania jego właściciela. Jako przykład mogą posłużyć choćby dwa podobne kawałki bursztynu, jeden wykopany w ramach profesjonalnych działań przedsiębiorcy, a drugi znaleziony przez wczasowicza na plaży. Ten pierwszy stanie się towarem przeznaczonym na sprzedaż jubilerowi, a drugi – pamiątką z urlopu, którą plażowicz położy wśród innych ma swojej półce. Jakiego więc dobra pozbawili innych ci dwaj?

Do już poczynionych uwag na temat różnic między dobrem a rzeczą dodajmy, że dobrem coś jest jedynie tak długo, jak długo pozostaje jako składnik majątku właściciela, nawet gdy nie jest używane do konkretnych celów. Przez cały ten czas *należy do świata dóbr*. Jeżeli natomiast jakieś dobro przestaje być potrzebne jego właścicielowi i ten pozbywa się go, to mimo pełnej często sprawności technicznej i walorów użytkowych *traci charakter dobra* i staje się na powrót rzeczą (Menger 2007, s. 52)⁶. Większość ludzi pozbywa się niepotrzebnych rzeczy z pełną świadomością ich przydatności do konkretnych celów, przekazując je innym za darmo, albo wręcz wyrzucając na śmietnik, czyniąc je tym samym własnością niczyją. Jeżeli zaś taką rzecz nienależącą do nikogo ktoś zawłaszczy, to zyska ona z powrotem status dobra dla tej konkretnej osoby.

Podane dotąd argumenty w dużej części stanowią w gruncie rzeczy wsparcie dla argumentacji użytej przez Locke'a. Całkowicie zgadzam się z nim w tym, że prawo własności wynika wprost z prawa do życia, jak i z tym, że momentem nabycia tej własności jest sam moment zawłaszczenia, np. zerwania owocu czy zabrania czegokolwiek, co nie należy do nikogo⁷. Jedyna różnica między jego i moim podejściem w kwestii nabycia własności polega

⁵ Bezpośrednio: "wiem i nie chcę"; pośrednio: "nie mam ochoty szukać, bo i tak nie ogarnę wszystkiego".

⁶ "When even one of them is absent, a thing cannot acquire goods-character, and a thing already possessing goods-character would lose it at once if but one of the four prerequisites ceased to be present."

⁷ (Locke 1690, 27) "And it is plain, if the first gathering made them not his, nothing else could. (...) The labour that was mine, removing them out of that common state they were in, hath fixed my property in them."

na tym, że dla Locke'a należąca do człowieka praca, którą dodał on do przejmowanej rzeczy jest tym, co daje mu prawo do jej zawłaszczenia⁸. Natomiast ja uważam, przyjmując definicję dobra Mengera, że **najpierw** podejmowana jest **decyzja** o uczynieniu danej rzeczy dobrem, przez fakt stwierdzenia, że jest ono **potrzebne** (pierwszy warunek Mengera), a dopiero **potem** pojawia się **praca** konieczna do tego, aby móc dysponować dobrem w celu zaspokojenia potrzeby (czwarty warunek Mengera). Dopiero **zrealizowana intencja powoduje powstanie dobra** i daje tytuł własności.

Tym jednak co zdecydowanie różni prezentowane tu podejście od stanowiska Locke'a jest fakt, iż Locke warunkuje prawomocność zawłaszczenia tym, aby innym pozostała wystarczająca ilość nie gorszych dóbr, natomiast ja twierdzę, że to, co po zawłaszczeniu pozostaje dla innych, to nie są dobra lecz rzeczy, a tych jest nieskończona ilość. Klauzula Locke'a staje się tym samym bezprzedmiotowa; sam **fakt przekształcenia rzeczy w dobro jest koniecznym i wystarczającym warunkiem nabycia go na własność**, ponieważ **nie ogranicza możliwości** zaspokojenia potrzeb przez innych **nieskończoną** liczbą dostępnych jeszcze w naturze rzeczy.

Poza podanymi wyżej, jest jeszcze następny argument za uznaniem za uprawnione zawłaszczenia nienależących do nikogo rzeczy na własny użytek bez oglądania się na klauzulę Locke'a. Wspomniałem, że dobro staje się nim dlatego, że ktoś nadał rzeczy lub rzeczom, bezpośrednio lub po ich modyfikacji, **dotatkową** cechę, jaką jest przydatność do zaspokojenia konkretnej potrzeby, której to cechy rzecz ta dotąd nie posiadała, nie czyniąc przez to nikomu krzywdy. W taki sposób człowiek, który spowodował przekształcenie rzeczy w dobro, stał się jego twórcą. Ten akt tworzenia dobra, albo przekształcania rzeczy w dobra, jest analogiczny do przekształcenia kawałka drewna lub kamienia w rzeźbę albo do namalowania obrazu, czy napisania książki. Nikt nie zaprzeczy, że jedynym prawowitym właścicielem powstałego dzieła jest jego autor, podobnie jak nikt nie zaprzeczy, że dzieło to jest czymś zupełnie innym niż materiał, z którego ono powstało. Ten przykład ilustruje wyraźnie to, **czym różni się rzecz od dobra** i z czego wynika prawo własności tego dobra, a także jak mają się te prawa do praw innych ludzi. Absurdem byłoby utrzymywać, że ktokolwiek mógłby mieć prawo rościć pretensje do autora Wenus z Milo za to, że zawłaszczył kawałek marmuru, do autora Damy z łasiczką, że zawłaszczył płótno, farby i kleje, a do Szekspira, że zawłaszczył papier, na którym utrwalił „Makbeta”, pozbawiając go możliwości zrobienia z tych materiałów stopnia do schodów, nakrycia na tapczan oraz układanek origami. Klauzula Locke'a – jak już wspomniano – dotyczy nie dóbr lecz rzeczy i jest zawsze spełniona.

Za uznaniem za uprawnione nabycia własności dóbr zdobytych **własnym wysiłkiem** bez klauzuli Locke'a przemawiają jeszcze dwa kolejne argumenty. Istnienie rzeczy wolnych w naturze – jak już wspomniano – nie oznacza, że można z nich korzystać swobodnie, nie ponosząc adekwatnych do okoliczności ofiar. Nawet manna na pustyni nie była za darmo, ponieważ trzeba było ją zebrać i przechować. Bez takich ofiar rzecz zawsze pozostaje rzeczą. To m.in. powoduje, że wiele osób świadomie ich nie chce, o czym wspomniano już wyżej. Z drugiej jednak strony fakt, że ktoś zawłaszczył jakąkolwiek rzecz, czyniąc z niej dobro, wcale nie musi oznaczać pozbawienia innych możliwości wykorzystania **tego dobra** dla własnych potrzeb. Wręcz przeciwnie, w wielu wypadkach właśnie dzięki temu, że ktoś je zawłaszczył i przekształcił w dobro, możliwe jest uzyskanie go **mniejszym nakładem** własnego wysiłku. Widać to choćby na prostym przykładzie myśliwego, który upolowanego zająca wymienia – powiedzmy – na miód zebrany przez bartnika. Każda z tych osób zawłaszcza daną rzecz, czyniąc ją dobrem dla siebie, ale dzięki wymianie na to, co posiada druga osoba, obie odnoszą korzyści. Korzyścią dla myśliwego jest to, że nie musi uczyć się bartnictwa, aby zjeść trochę

⁸ (Locke 1690, 26): “Whatsoever, then, he removes out of the state that Nature hath provided and left it in, he hath mixed his labour with it, and joined to it something that is his own, and thereby makes it his property. (...)”

miodu, zaś korzyścią dla bartnika – analogicznie – to, że nie musi uganiać się po lesie za zwierzyną. Każdy z nich oszczędza więc tę część wysiłku, jaki musiałby włożyć w to, by stać się posiadaczem dobra uzyskanego w drodze wymiany, gdyby chciał zdobyć je osobiście w otoczeniu⁹. Źródłem tych korzyści jest fakt zróżnicowania ludzi pod każdym względem, który stwarza warunki do specjalizacji. Gdyby więc przyjąć, że myśliwy i bartnik są jedynymi mieszkańcami jakiejś wyspy, czyż nie jest to dobitny dowód na to, że zawłaszczenie czegokolwiek nie tylko nie ogranicza innych, ale wręcz staje się dla nich źródłem dodatkowych korzyści?

To ten właśnie mechanizm wzajemnych korzyści płynących ze specjalizacji i wymiany efektów własnej pracy na efekty pracy kogoś innego, stał się najważniejszym czynnikiem rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego świata. Zawsze i wszędzie tam, gdzie prawo własności leżące u podstaw gospodarki opartej na dobrowolnej wymianie znajdowało się pod szczególną ochroną, panował pokój, a gospodarka i cywilizacja rozkwitały i rozwijały się dynamicznie. Tam zaś, gdzie prawo własności nie było szanowane, albo gdzie je wręcz likwidowano pod wpływem ideologii podważającej jego naturalny charakter, gwałcono równocześnie prawo do życia zarówno w skali mikro (kradzieże, rabunki, zabójstwa) jak i w skali makro (wojny, rewolucje) i świat się wtedy cofał w rozwoju. I tak jest do dziś. A powód jest zawsze ten sam; mimo ewidentnych dowodów historycznych na słuszność tezy o **naturalnym związku prawa własności z prawem do życia** i na ich dobroczynnym wpływie na rozwój cywilizacji, filozofowie wszelkich orientacji, włącznie z chrześcijańskimi, nie chcą zaakceptować bezwzględnego dekalogowego zakazu „nie kradnij”, który **jednoznacznie sankcjonuje prawo własności**. W to miejsce usiłuje się projektować albo system bez własności prywatnej (komuniści), albo system utopijnej sprawiedliwości jako bezstronności, w którym własność nabywana jest w drodze podziału wspólnego (czy na pewno wspólnego?) dorobku dokonywanego na niby-obiektywnych zasadach ustanawianych na podstawie całkowicie subiektywnych kryteriów równości szans i rekompensaty dla najgorzej uposażonych (Rawls i inni egalitaryści), albo wreszcie system sprawiedliwego zawłaszczania tego co niezbędne z moralnym nakazem dzielenia się niemożliwym do zdefiniowania **nadmiarem** z potrzebującymi, aby mogli żyć godnie (personalizm ekonomiczny), w którym kradzież może być usprawiedliwiona koniecznością (zob.: Szewczyk 2012).

W obecnym stanie rzeczy prawo własności jest więc w najlepszym razie jedynie skutkiem arbitralnej decyzji prawodawców. Jeżeli uznają, że jest to wskazane z tzw. względów społeczno-politycznych, to sankcjonują pewne przypadki nabywania własności. Jeżeli zaś zmieni się układ polityczny, to prawo własności może zostać w dowolny sposób zmienione, ograniczone lub całkowicie zniesione w imię takich samych racji.

Za uznaniem **bezwzględnego charakteru prawa własności efektów własnego wysiłku** przemawia także argument z dziedziny niezwiązanej bezpośrednio z gospodarką, jakkolwiek pokrewny z tym, co stwierdzono już wyżej. Jednym z obiektywnych procesów zachodzących w świecie, jest proces ewolucji gatunków w materialnym świecie ożywionym, czyli proces ciągłego dostosowywania się kolejnych osobników danego gatunku do zmieniających się okoliczności. Jednym z najważniejszych czynników ewolucji jest właśnie **zawłaszczanie** pewnych rzeczy przez poszczególne osobniki z tego samego lub z innych gatunków, przez co

⁹ Moja teza postawiona w tym akapicie stoi w sprzeczności z teorią wartości i związaną z nią teorią wymiany lansowaną m.in. przez Szkołę Austriacką, zgodnie z którą warunkiem wymiany jest zysk z tej wymiany rozumiany jako przyrost wartości (zob. Menger 2007, s. 179-180), który na dodatek może być niesprawiedliwie podzielony między kontrahentów, (zob. O’Boyle 2008, s.18: „Without that gain, the exchange cannot be carried out. However, without a limit to the extent of that gain and its origins, some persons in the exchange process are able to take more than their due while others are left with less.”). W świetle zamieszczonego cytatu nie można się dziwić, że autor za oczywistą uznaje konieczność redystrybucji, chociaż konia z rzędem temu, kto zaproponuje inne niż arbitralnie określone kryterium umożliwiające określenie skali owej nierówności. Ta teza jest jedną z kilku, które odróżniają moją teorię ekonomii personalistycznej zarówno od ekonomii głównego nurtu, jak i od personalizmu ekonomicznego bazującego na dorobku Szkoły Austriackiej i chrześcijańskim personalizmie.

następne *muszą poszukiwać innych rozwiązań* dla zaspokajania własnych potrzeb. Dzięki temu świat się rozwija zarówno w sferze biologii, jak i w sferze gospodarki. **Prawo własności jest obiektywnym skutkiem istnienia życia i koniecznym warunkiem jego rozwoju** w całym świecie ożywionym, a więc i w świecie ludzi. W związku z tym próby szukania dla niego usprawiedliwienia są bezsensowne. Chyba że ktoś czuje się na tyle mocarny, aby wstrzymać proces ewolucji świata.

No i na koniec jeszcze jeden argument przemawiający za tym, że prawo własności jest konieczną konsekwencją i warunkiem prawa do życia. Z czysto formalnego punktu widzenia nie ma żadnej różnicy między zawłaszczeniem wdychanego powietrza, wypijanej wody, czy jakiegokolwiek pokarmu, a zawłaszczeniem kamienia do procy, wykopanego złota, działki pod budowę szafasu czy domu lub czegośkolwiek innego, co dana osoba zdobyła własnym wysiłkiem. W związku z tym uznanie prawomocności takiego nabycia własności **pod jakimkolwiek warunkiem wyłączającym** powoduje natychmiast konieczność uznania, że każdy człowiek żyje nielegalnie, gdyż pozbawia innych wolności do korzystania z tego, co zawłaszczył jedząc, pijąc i oddychając, a co stało się bardziej czy mniej trwałym składnikiem jego ciała. Zakwestionowanie obiektywności prawa własności jakiegokolwiek rzeczy zdobytej dla zaspokojenia jakiegokolwiek potrzeby nieuchronnie prowadzi do zakwestionowania prawa do oddychania. Powietrze bowiem cyrkuluje w świecie nie inaczej niż inne postacie materii. Wszelkie inne rozwiązania kwestii własności mogą opierać się wyłącznie na uznaniowości.

Podsumowując rozważania o własności, należy stwierdzić, że zawsze gdy pojawia się jakakolwiek potrzeba, każdy człowiek znajduje się w pewnym stanie, w jakim tę potrzebę chce zaspokoić. Na ten stan składa się m.in. to, co ten człowiek posiada, oraz to, co może objąć w posiadanie, czyli cały nieopanowany jeszcze wszechświat. Jest to **obiektywny stan natury**. Stan ten nie podlega ocenie w kategoriach etycznych i moralnych, czyli w kategoriach dobra i zła, sprawiedliwości i niesprawiedliwości, równości i nierówności, jest on po prostu taki, jaki jest. Szukanie *usprawiedliwienia* dla jakiegokolwiek elementu tego stanu natury, a więc także i dla własności, w przeszłości jest zatem bezsensowne, bo w ten sposób dojdziemy w sposób konieczny do pytania o sprawiedliwość Wielkiego Wybuchu, od którego – według obowiązującej na razie teorii – zaczął się nasz świat. Jedyne zatem, co pozostaje, to uznać, że startując z tego obiektywnego stanu, każdy człowiek może ustalać sobie dowolne cele, jakie chciałby osiągnąć, i następnie podejmować konsekwentne starania w takich warunkach, w jakich się zawsze znajduje, aby do tego celu dojść (zob. Szewczyk 2009). Podejmując takie starania, bez względu na to, kim jest i co w tym momencie posiada, **stwarza sobie szansę, ale nie ma żadnej gwarancji**, że cel ten osiągnie, natomiast ma gwarancję, że w nieznaną mu chwilę zakończy swoje życie. To jest jedyna równość szans, jaka przysługuje każdej istocie żywej. 824 strony dzieła Rawlsa (2009)¹⁰, podobnie jak niezliczone teksty różnych pozytywistów to typowe dla nich próby projektowania świata na ich obraz i podobieństwo.

¹⁰ Druga zasada jego teorii sprawiedliwości jako bezstronności stwierdza, że „Społeczne i ekonomiczne nierówności powinny być ułożone tak, by (a) było to z największą korzyścią dla najgorzej sytuowanych, i żeby (b) nierówności te były związane z pozycjami i urzędami otwartymi dla wszystkich na warunkach autentycznej równości szans.” (Rawls 2009, s. 139).

Literatura:

- Becker G.S. (1990), Ekonomiczna teoria zachowań ludzkich. Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Locke J. (1690), Second Treatise on Government,
<http://classicaliberal.tripod.com/locke/2treat03.html>. 28.02.2013.
- Menger C. (2007), Principles of economics. Ludwig von Mises Institute. Auburn, Ala. 36832 U.S.A.
- Nozick R. (2010), Anarchia, państwo i utopia. Wydawnictwo Aletheia, Warszawa.
- O'Boyle E. J. (2008), Principles of Personalist Economics . A Critical Examination of Human Persons as Economic Agents. Mayo Research Institute.
- Rawls J. (2009), Teoria sprawiedliwości. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Szewczyk R. (2007), Trzy filary ekonomii personalistycznej.
<http://www.szewczyk.net.pl/assets/files/pliki/Trzyfilary.pdf>
- Szewczyk R. (2009), Wolność w świetle nowej teorii wyboru. W: Człowiek i jego decyzje. Red.: Kazimierz Albin Kłosiński, Adam Biela, t. 1., Wydawnictwo KUL, Lublin.
- Szewczyk R. (2012), Prywatna własność a uniwersalne przeznaczenie dóbr. (working paper
<http://www.szewczyk.net.pl/assets/files/pliki/Prywwlas.pdf>).
- Wiker B.(2012), Dziesięć książek, które zepsuły świat. Fronda, Warszawa 2012.